Nr. 37.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 7. Lutego 1895.

Dr. Rieger

o powszechnem głosowaniu.

Lwów d. 5. lutego.

W wielkiej, historycznej mowie, którą dr. Rieger miał d. 1. b. m. w sejmie czeskim, sędziwy współtwórca Czech nowoczesnych wyłożył poglądy praktycznego, w całem znaczeniu postępowego męża stanu na jedną ze spraw, która obecnie społeczeństwo do głębi zajmuje, a niektóre państwa już w odmęty zaniosła. Ustęp ten mowy jego zasługuje na powszechną rozwagę, a opiewa wedle *Politik*:

„Ostatniemi czasy zawitała nam nowa gwiazda na widnokręgu, — gwiazda, o której nie wiemy, azali nie jest błędnym ognikiem. Uprzedzam panów z góry, że także ja i moi przyjaciele jesteśmy za powszechnem prawem wyborczem wszystkich obywateli samoistnych, ale my, moi panowie, nie jesteśmy za równem prawem wyborczem, jesteśmy tylko za proporcyonalnem prawem wyborczem. (Głosy: To nierówność!) Tak jest, inaczej musielibyśmy przecie za najwyższą uznać sprawiedliwość, ażeby też wszyscy równo płacili. Istotna sprawiedliwość leży jedynie w proporcyonalności wedle zasługi i znaczenia.

Moi panowie, każdy z was może zrozumie, iżby niesłusznem było, aby ci, którzy bez porównania więcej przyczyniają się na potrzeby państwa, nie posiadali też głosu odpowiedniego i bywali przegłosowywani przez tych, którzy mało albo wcale nic nie płacą. Nie byłoby przecie rzeczą słuszną, a już nie mówię sprawiedliwą, ażeby naszym groszem, naszemi podatkami rozporządzać mieli ci, którzy sami żadnych nie płacą podatków, ażeby nam nakładali ciężary, których sami ponosić nie będą. Ale to tylko moment finansowy, materyalny. Wszelakoż, moi panowie, widzimy i czujemy, że nie wszyscy ludzie są równi co do wartości i pracy, że przyczynianie się ich do pomyślności i potrzeb państwa nie jest równe. Wynalazca, którego wynalazek setki robotników żywi, płaci krajowi więcej, niż robotnik prosty.

Moi panowie, w ogóle przecie muszą umysły, stojące na czele narodu i dające mu mądre urządzenia i zbawienne kierunki moralne, większe mieć znaczenie i jest też pożądanem, ażeby na organizacyę społeczeństwa większy wpływ mieli niż prosty robotnik. W ręce najmędrszych i najszlachetniejszych powinne być zdane losy ludności. Wszak to stara reguła: *Vota non sunt numeranda, sed ponderanda.* (Głosy ważyć, a nie liczyć należy), czyli, jak to powiada poeta niemiecki: „Probierzem prawa nie jest większość; głosy ważyć, a nie liczyć należy."

Kiedy prawdziwy Scyta Anacharsis przybył do Aten i wyjaśniano mu tam tejsze urządzenia państwowe i chełpiono się niemi, a on widział, że gmin często rozstrzyga i odrzuca, co starsi i mędrsi wnieśli, powiedział: że nie widzi w tem mądrego urządzenia, gdy mądrzy radzą, ale głupcy rozstrzygają. To też Schäffle, który się tą sprawą wielce zajmuje i osobne dzieło o niej wydał, powiedział całkiem dobrze, iż oprócz doskonałej reprezentacyi wszystkich warstw społeczeństwa także tego potrzeba, aby ci, którzy wybierać chcą, czuli oraz potrzebę tego i zdolni ku temu byli.

Moi panowie, toż przecie wszyscy przyznacie, że prawo wybierania jest pewnego rodzaju urzędem obywatelskim, do którego nie każdy bywa uzdolnionym; a gdyby każdego liczono człowieka, to człowiek posiadający żonę i 6 dzieci, powinienby właściwie na 8 osób 8, też posiadać głosów. Nie chcę moi panowie zapuszczać się we wszystkie szczegóły, ale dla nas, dl Czechów, szczególniejszą ma wagę ta okoliczność, ażeby średnie klasy mieszczaństwa i ludność włościańska, któremi główna narodowości naszej siła stoi, ażeby wszystka kulturnych interesów naszych ochrona, od której też największe ofiary na te interesa otrzymujemy, ażeby te klasy nie zostały przeważną innych klas liczbą stłumione i wpływu swego na najważniejsze interesy narodu pozbawione.

Wierzajcie mi moi panowie, nie myślę pomawiać robotników — jest też z pewnością wielu patryotów między nimi — ale to przecie rzecz naturalna, że człowiek skutkiem pracy ciągle do ziemi niejako zwrócony, robotników też zwrócić się może ku interesom idealnym. I to niemniej rzecz naturalna, iż człowiek tylko o chleb powszedni walczący, właśnie chleb za najważniejszą dla siebie uważa sprawę.

Wielce szanowni panowie, z ubolewaniem doczekaliśmy się, iż robotnicy czescy na kongresach tu i owdzie, tak w Bernie jak we Wiedniu, pomimo że takim dobrym językiem czeskim rozprawiali, czem dowód pewnej inteligencyi złożyli, wszelako oświadczali, że im na narodowości nic nie zależy, że napchanie żołądka to główna dla nich sprawa. Z tego możemy, moi wielce szanowni panowie, wnosić, że nie byłoby właściwem, w ręce tych klas składać losy nasze. A tymi dniami dowiedzieliśmy się, i nie zaprzeczono temu, że socyaliści niemieccy brali z rąk Boulangera pieniądze na to, ażeby w armii niemieckiej, w razie wybuchu wojny z Francyą, rewolucyę wywołali. Co tam się stało, może się stać i u nas. A już wcale nie mówię o tem, jakby te klasy gospodarzyły. Widzieliśmy przykłady tego w Marsylii i gdzieindziej. Więc to rzecz wcale nie tak prosta i niebezpieczeństwem niezagrażająca, jak to ten i ów prawi.

Moi panowie, mieliśmy doświadczenia np. z okazyi wyborów w Belgii, gdzie powszechne prawo głosowania zaprowadzono i gdzie też cyframi dowiedziono, że socyaliści byliby wszystkie inne klasy przegłosowali, że byliby wszelką władzę w swoje ręce zagarnęli i że mówiąc otwarcie, gdyby zechcieli, mogliby całe społeczeństwo wywrócić do góry nogami. I jakże temu zapobieżono? Tylko tem, że nadano wielość głosów tym, którzy więcej płacą i większe wykształcenie posiadają.

Jeden z naszych mówców mniema, że lud byłby bardzo wdzięcznym, gdyby się średnie klasy za nim ujęły i o powszechne prawo głosowania dla niego się postarały. Moi panowie, to przecie sądzę, jest starą regułą, że ludy niemniej są niewdzięczne, jak monarchowie. I przypomnijcie sobie, jak się pięcioguldenowcy tym odwdzięczyli, którzy im do prawa wyborczego dopomogli. Otóż sądzę, iżby łatwo też młodoczechom mogło się stać tak, jak się często rodzicom po wsiach staje. Niewdzięczne dzieci wyznaczają im zrazu gracyę, a potem z domu rugują.

Jeżeli więc ów mowca mniemał, iż mu robotnicy wdzięczni będą za to i może go wybiorą, albo że to stanowi włościańskiemu nie zaszkodzi, to jest to ułuda. Zrobiliby oni jak owa kucharka, która mając zarznąć kurę, powiedziała: „Nie bój się kurunio, to nie zaboli!"

Moi panowie, spróbójcie tylko w każdej gminie, coby się stało z włościanami i gospodarzami, gdyby te klasy, gdyby zarobnicy większość otrzymali. Są to rzeczy, którym zaprzeczyć niepodobna.

A teraz chciejcie panowie rozważyć, że nadanie prawa wyborczego nie byłoby dobrodziejstwem dla klas najniższych, a także dla tych, którzy pod względem społecznym nie są samoistnymi, ale ostatecznie głosować muszą po woli tych, od których zależą, i że tem nie wiele pomożecie zasadom, zwanym demokratycznemi. Ostatecznie tylko ci panować będą, którzy głosujących w ręku mają. Musicie się przeto z konieczności ograniczyć do tych, którzy pod względem gospodarczym są samoistni.

A nadto bardzo wątpię, iżby wszystkie klasy tak wielce ważyły sobie prawo wyborcze. Czytałem tymi dniami list, w którym pewien zamożny gospodarz oświadcza, że po dyabła mu to prawo wyborcze, byle buraki cukrowe o 10 centów podrożały. (Oho! z ław młodoczeskich.) Ależ proszę, to pojaw smutny. (Głos młodoczeski: To był osioł!) *Quorum autem est numerus* (tj. ale takich jest mnóstwo). I jeżeli coś takiego powiedzieć mógł gospodarz zamożny, dlaczegóż nie mógłby powiedzieć robotnik, ograniczony do swego dziennego zarobku! Spróbujcie panowie i spytajcie którego z nich: co woli, czy 2 lub 5 guldenów czy wykonywanie prawa wyborczego — a obaczylibyście, po co sięgnie. A skoro niestety tak jest, to, mojem zdaniem, rzecz też jasna, iż ta wasza demokracya wcale nie jest ubezpieczoną. Widzimy, jakie się dzieją korrupcye wyborcze, widzimy to we Węgrzech, w Galicyi, we Francyi i panowie chcecie temu przeczyć? I chcecie w istocie przeczyć temu? Ależ na miły Bóg, niestety tak jest i my też doświadczyliśmy, np. na Morawie, jakich cudów dokazują kożuchy.

Ale dajmy już temu pokój i tylko to jeszcze podniosę, że tą historyą nie szczególną oddalibyście przysługę demokracyi. A mimochodem przypomnę, iż pewien z waszych (młodoczeskich) mowców powiedział, że naród od początku był demokratycznym. Ale na to potrzebaby silnego dowodu z historyi. Całkiem słusznie już p. Podlipny (jeden z przewódców młodoczeskich) powiedział tutaj, iż podczas wojny 30 letniej wcale nie istniała demokracya (wesołość) i tak, gdy nasze stany bawarskiego Karola VI w Pradze na króla ukoronowały, nie uczynił tego ten naród demokratyczny, ale skutki przypadły narodowi. (P. Podlipny: Ale to nie był lud! P. Tonner: Były to jednak miasta! P. Podlipny: Tak, uprzywilejowane miasta!)

Jeszcze tylko jedno podniosę na wyrywki, że z demokracyi łatwo się rozwinąć może ochlokracya (gminowładztwo) a przy korupcyi z ochlokracyi plutokracya (władztwo bogaczy) — nad tem się panowie zastanówcie. Dlatego pozostawajmy przy tem, że jeśli coś mądrego i trwałego stworzyć chcemy, oglądnijmy się na czynniki rzeczywiste, jakie są; że wedle ich ważności także w życiu konstytucyjnem nadać im musimy znaczenie i że nie wolno nam faktycznych gwałcić stosunków i z jednostki robić dziesiątki. Owszem winniśmy się starać, aby wszystkie ważne w życiu publicznem czynniki, także w życiu państwowem i politycznem odpowiednią uzyskały reprezentacyę.

Tylko tym sposobem, moi panowie, uda się nam dokonać dzieła trwałego. Jeżeli tego na oku mieć nie będziemy, to z pewnością pokrzywdzimy owe ważniejsze czynniki, któreby ukrócone zostały, i nie postawimy dzieła pokoju, ale dom dla wiecznej waśni, niespokoju i rewolucyi. Takie jest moje zdanie".

Uzupełniające wybory bułgarskie

Lwów 5 lutego.

Onegdaj odbywały się w Bułgaryi wybory uzupełniające na 20 opróżnionych mandatów do sobrania. Telegram sofijski donosi, że wybrano 18 stronników rządu a 2 członków opozycyi. Jednym z nich jest Karawełow, drugim zwolennik Radosławowa. Natomiast Tonczew, Stambułow, Cankow, Łuckanow, Grekow, pułkownik i były minister wojny Nikołajew, major Popow i Sałabaszew przepadli. Stronnicy Stambułowa, Radosławowa, Karawełowa i Cankowa głosowali we wielu miejscowościach zgodnie. W czasie wyborów nie było żadnego ważniejszego zajścia. Organ rządowy *Mir*, omawiając przebieg wyborów, oświadczył, że rząd pogardza używanymi przez opozycyę środkami agitacyi, oraz wszelkiem wpływaniem na wybory, a pragnie zwyciężyć jedynie dzięki swojej moralnej sile.

W istocie wynik tych wyborów dowodziłby, że gabinet Stoiłowa ma silne oparcie w narodzie, gdyby istotną prawdą było, co *Mir* twierdzi. Ale podobno w Bułgaryi ciągle jeszcze wybory udają się temu, kto u steru stoi; w tym jednak względzie młode to państwo, do niedawna jeszcze z samych chłopów i drobnych kupców złożone, stoi na równej wysokości czy niskości z takiemi państwami jak Francya, Włochy i t. d. Ci, którzy przepadli przy wyborach z dnia 3 bm., należą prawie wszyscy do opozycyi, ale godnem uwagi znowu jest, że Canków, który ma być dzisiaj ulubieńcem księcia, przepadł wraz z swoim zięciem Łuckanowem. W Razgradzie, jeżeli telegram prawdę donosi, zostali wybrani dwaj posłowie z obozów przeciwnych — a jednym z nich jest Karawełów, jawny wróg księcia i agitator rosyjski.

Sprawdziła się przepowiednia organów Stoiłowa, że Stambułow przepadnie w Tirnowie, swojem mieście rodzinnem, skąd dotychczas posłował, a tym razem tylko 200 głosów tam otrzymał. Wszelako i ten zastęp jest dowodem pewnej odwagi cywilnej u mieszkańców Tirnowy. I tu winniśmy opisać kilka scen, jakie się niedawno działy w starej stolicy Bułgaryi.

Obchodzono tam solennie imieniny księżny, z czem połączono manifestacyę dla Stambułowa, który dał krajowi księcia i księżnę. Śród okrzyków na cześć księstwa, rozlegały się okrzyki na cześć Stambułowa; cała ludność obnosiła wraz z fotografiami księcia i księżny także fotografie Stambułowa. Przed domem Kalanczewa, przywódcy tamtejszych stambułowców, stanęły tłumy i wystąpił mowca, który podnosząc wierność ludu dla księcia, prosił Kalanczewa, aby też twórcę domu książęcego, patryotę nad patryotami, byłego ministra prezydenta, Stambułowa, tożsamo zapewnił o miłości i przywiązaniu ludu.

Manifestacye te trwały dzień cały; władze rządowe usiłowały kilka razy przeszkodzić, ale w dzień było to niepodobieństwem, bo cała dorosła ludność Tirnowy wylęgła była na ulicę. Dopiero wieczór, gdy najznakomitsi zwolennicy Stambułowa zeszli się w kawiarni, wznosząc zdrowie księstwa i byłego ministra prezydenta, wpadła policya i szablami, a nawet strzałami rewolwerowemi rozpędziła zebranych. Kilka osób zostało zranionych, a między tymi i były burmistrz Tirnowy, Stanczew, otrzymał cięcie w głowę, a kupiec Minde i inni zranieni zostali od kul. Nadto policya aresztowała na ulicy 70 osób, między tymi najznakomitszych mieszczan, nazajutrz atoli ich wypuszczono, zapewne na rozkaz z Sofii.

Dla osłabienia tych manifestacyj umyślił prefekt tirnowski urządzić mityng na korzyść rządu, mało atoli na tenże przybyło osób, a nadto stambułowcy nauczywszy się od władzy rządowej, jak postępować, uderzyli na rządowców i wołając: „Precz z rządem! Niech żyje Stambułow!" rozpędzili urzędników wraz z garstką zwolenników rządowych. Policya dobitnie się za to odemściła — i ostatecznie zapanował spokój w siedzibie starych królów bułgarskich, a Stambułow obecnie przy wyborach przepadł.

Przepadł także pułkownik Nikołajew, a sprawa jego wiąże się ze sprawą dymisyi 25 kapitanow piechoty. Półurzędowa *Agence Balcanique* zapewniała, że względy polityczne wcale nic nie miały do czynienia z tą dymisyą, że oficerowie otrzymali ją z powodu, że egzamina źle zdali; ale rządowy *Mir* otwarcie natomiast wypowiedział, że dymisyonowano ich, ponieważ są posądzeni, iż pod przewodem pułkownika Nikołajewa zamierzali wytworzyć stronnictwo polityczne.

Bożek komunardów.

Paryż d. 1. lutego.

(Korespond. „Gaz. Nar.")

Sławny brukowy pamflecista paryzki, człowiek, który nawet podczas odwetowych rządów komuny w r. 1871, znajdował, że były one za nadto miękkie i za nadto łagodne, sam jednak, pielęgnując całość swej szanownej skóry, trzymał się zdala pola bitew — dzięki amnestyi przed tygodniem ogłoszonej, powrócił po raz trzeci z wygnania.

Henryk markiz de Rochefort, dawny magnat, szulerką zrujnowany, od lat trzydziestu przeszło, jedyny Francuz nigdy i z niczego niezadowolony, dla którego, prócz jego własnej osoby, Francya składa się z trzydziestu-dziewięciu miljonów idyotów — jest za nadto znaną i ciekawą osobistością, abyśmy z okazyi jego powrotu do Paryża, nie mieli skreślić jego choć dorywczej sylwetki.

Rocheforta poznałem osobiście w styczniu r. z. w Londynie, jawiąc się u niego z prośbą o napisanie do *l' Intransigeant* jednego z tych artykułów, w jakich jest specyalistą bez spółzawodnictwa na kuli ziemskiej. Chodziło mi mianowicie o zadzwonienie na gwałt z powodu mordów i batożeń krożańskich, chodziło o zdarcie maski z Orżewskiego i Klingenberga. W naiwności sądziłem, iż organ tak niezależny, jak dziennik Rocheforta, czytany przez kilka milionów ludzi, bezwzględny dla wszystkiego i wszystkich, wystąpi przeciw ciemiężycielom.

— Mój drogi panie — odparł mi pamflecista — nikt tak, jak ja nie ubolewa nad losem Polski, ale my mamy Niemców za skórą, a wszechpotężna Rosya jest naszym dziś sprzymierzeńcem! Z żalem odmawiam swojej w tej sprawie interwencyi!

— Jednakże, zeszłego roku, w sprawie Sawickiego, napisałeś pan świetny artykuł, piętnujący rząd francuski za wydanie jego papierów w ręce konsula moskiewskiego! — odparłem urażony.

— Eh, to było co innego zupełnie! Sawicki był socyalistą i nihilistą; zresztą, jeżeli pan sobie przypominasz tę sprawę, to przyznać musisz, iż byłem dla Rosyi bardzo oględny w wyrażeniach...

Na tem się skończyła rozmowa. Dziś, w kreśleniu sylwetki Rocheforta nie powoduje mną niechęć. Prawda, że dla charakteru Rocheforta i poniekąd dla jego osoby żywię pogardę, to mi jednak nie przeszkadza stwierdzić, że człowiek ten obdarzony jest olbrzymiemi, wyjątkowemi zdolnościami, i że gdyby nie zeszedł był na bezdroże, mógłby był stać się chlubą swego kraju. Magnat ten, zrywając ze swem dawnem otoczeniem, a raczej odtrącony od swoich skutkiem niegodnego kiedyś wyzysku wdzięków żony i po przemarnotrawieniu mienia, podejrzanej szulerki i uciekania się do nieczystych źródeł dochodu, przerzucił się wprost, dla chleba, do obozu socyalistów a poszedł w teoryach i zachętach do praktyki, tak deleko, iż nawet Millerand, redaktor *La petite république française*, jego przekonań się wypiera. Bez grosza na paryzkim bruku, z całą paczką przewinień na karku, weisnął się w koła niechętnych dynastyi napoleońskiej i kilkoma już artykułami, pełnymi gryzącego dowcipu, zaskarbił sobie w gronie tem łaski i zjednał zwolenników.

Znakomity obserwator i głęboki znawca serc ludzkich, Rochefort, posiada niezrównaną bystrość umysłu i dar podglądania i odgadywania słabych stron rządów i rządzących. Wychodząc z zasady, że są ludzie uczciwi na świecie dlatego tylko, iż są żandarmi i kryminały na występnych, — sądzi też z tego punktu zapatrywania całą ludzkość. Takie teorye, ogłaszane w dzienniku, nie znalazłyby czytelników; że jednak Rochefort zabawia je swym dowcipem, że ma przepyszny styl, pełen figur retorycznych, że pisze z nieporównaną werwą i zawsze jakoby w interesie ogółu a nigdy się nie powtarza — wywiera wpływ potężny na tłumy, szczególniej zaś na motłoch uliczny, którego żądzom pochlebia otwarcie i któremu wręcz obiecuje złote dni komunizmu.

8

Giovanni Episcopo.

Przez

Gabryela d'Annunzio.

(Ciąg dalszy.)

Powróciłem do pokoju, zapaliłem świecę i szukałem wszędzie. Zegarka jednak nie było nigdzie. Po chwili bezowocnego szukania słyszę głos Baptysty, który pytał:

— Znalazłeś?

Stał na progu, chwiejąc się na nogach.

— Nie. To dziwne, byłem pewny, że został w kieszonce. Nie widziałeś?

— Nie.

— Naprawdę nie?

— Nie.

Ale podejrzenie już obudziło się we mnie. Baptysta stał ciągle na progu, z rękami w kieszeni. Szukałem dalej niecierpliwie, prawie ze złością.

— Niemożliwe, abym się mylił. Miałem go przy sobie, zanim się rozebrałem, wiem o tem z pewnością, że go miałem. Musi tu być, muszę go znaleźć.

Baptysta wreszcie się ruszył. Zwróciłem się nagle do niego i rzuciłem mu w twarz jego podłość. Z serca spadł mi kamień.

— Musi tu być, musi się znaleźć — jąkał zmieszany.

Wziął świecę, schylił się, klękał, szukał pod łóżkiem, przewracał poduszki. Pocił się przy tem, sapał, a wosk ze świecy ściekał na jego trzęsącą się rękę.

Komedya ta drażniła mnie.

— Dość tego! — zawołałem gniewnie. — Nie łudź się, jak gdybyś nie wiedział, gdzie masz szukać.

On postawił świecę na podłodze i chwilę pozostał na kolanach, schylony, drżący, jak ten, który przystępuje do wyznania swej winy. Jednak nic nie wyznał; podniósł się z trudnością i milczał. Wyrzucałem mu jego postępek, lecz równocześnie uczuwałem ostry ból w sercu. Z pewnością ma zegarek w kieszeni — myślałem. I porywała mnie ochota zmuszenia go do zwrotu rzeczy skradzionej, do skruchy. Chciałem go widzieć płaczącym z żalu. Nie miałem jednak siły do tego.

— Chodźmy — powiedziałem.

Poszliśmy. Po schodach złoczyńca ten szedł za mną cicho, trzymając się poręczy. Co za nędza! Co za nędza!

Gdyśmy stanęli na ulicy, zapytał mnie złamanym głosem:

— Więc ty sądzisz, że zabrałem twój zegarek?

— Nie, nie. Nie mówmy już o tem. Po chwili dodałem:

— Bardzo mi przykro, ponieważ ten zegarek był pamiątką po moim ojcu.

Zauważyłem na jego twarzy małe wzruszenie, coś, jakby chęć siegnięcia ręką do kieszeni. Ale nie uczynił tego. Poszliśmy dalej.

Za chwilę zwrócił się do mnie prawie szorstko:

— Chcesz może przeszukać mnie?

— Nie, nie. Nie mówmy już o tem. Do widzenia. Mam dziś wieczór wiele czynności.

Nie patrząc nań, odeszłem. Co za nędza!

Następnych dni nie widziałem go. Dopiero piątego dnia wieczorem zjawił się w mojem pomieszkaniu.

— Oh, to pan? — rzekłem poważnie i nie przerywałem swego pisania. Po pewnej chwili zapytał on:

— Znalazłeś zegarek?

Nie odpowiedziałem nic. I znowu po dłuższej chwili rzekł:

— Nie wziąłem go.

— Ależ tak, wiem. Nie myśl już o tem.

Gdy widział, że się nie ruszam, rzekł znów po chwili.

— Dobry wieczór.

— Dobry wieczór.

Pozwoliłem mu odejść i nie zatrzymywałem go. Potem jednak zdjęła mnie litość i chciałem go zatrzymać. Ale było już za późno; odszedł.

Przez dwa lub trzy dni nie widziałem go wcale. Aż znowu, gdy wracałem koło północy do domu, zobaczyłem go stojącego pod latarnią, przed moim domem.

— Ah, to ty? O tej godzinie?

Baptysta zaledwie się trzymał na nogach, sądziłem, iż jest pijany. Gdy jednak bliżej mu się przypatrzyłem, spostrzegłem, że się znajduje w okropnym stanie; cały był błotem zawalany, jak gdyby się tarzał w kałużach, obszarpany, blady, prawie fioletowy na twarzy.

— Co wydarzyło się tobie? Mów.

Wybuchnął głośnym płaczem i zbliżył się do mnie, jakby chciał paść w moje ramiona. I pośród szlochań, które go dławiły, pośród łez, które go zalewały, próbował opowiadać.

Panie, co za straszna była ta chwila, tam pod tą latarnią! Jak strasznem było szlochanie tego człowieka, który od trzech dni nic nie jadł!

Panie znasz ty głód? Widziałeś kiedy człowieka umierającego z głodu? Widziałeś zgłodniałego, który, gdy wreszcie dostał się mu kawałek chleba, nie ma sił, by go spożyć? Widziałeś to pan kiedy? I nie pękło panu serce ze smutku i żałości.

Zaprawdę, nie chciałem panu tak wiele o tym nędzarzu opowiadać. Dałem się porwać, zapomniałem o wszystkiem innem; nie wiem dlaczego, ale ten nędzarz jedynym przyjacielem był mi w życiu, a ja byłem jego jedynym przyjacielem. Widziałem go płaczącego i on mnie widywał płaczącego, nie raz, nie dziesięć razy. Mój przeklęty nałóg widziałem odźwierciedlony w jego nałogu i cierpieliśmy wspólnie i wspólnie znosili upokorzenia i nieszczęścia.

Nie był on ojcem Ginewry, nie, w żyłach tej istoty, która mi tyle złego wyrządziła, nie płynęła krew jego.

Zawsze z pewną niespokojną i niezadowoloną ciekawością myślałem o rzeczywistym jej ojcu, o tym nieznanym, niewymienianym. Kim on był? Z pewnością żaden plebejusz. Pewne fizyczne rysy, niektóre wykwintne ruchy, niektóre popędy okrucieństwa, niektóre wyrafinowane zdrady, a potem to pożądanie zbytku, miłość własna i ta sztuka obrażania i ranienia uśmiechem — wszystko to wskazywało u niej na krew arystokratyczną. Kim był jej więc ojciec? Może jaki stary rozpustnik jak markiz Aguti?

Rozmyślałem o tem często i nieraz w myślach moich rysowała się twarz męska, nie wyraźna lub zmienna, ale jasno zdefiniowana, z pewną fizyognomią, z pewnym wyrazem twarzy, z której silnie biło życie.

Ginewra musiała widzieć lub przynajmniej domyślać się, że z mężem jej matki nie łączyły ją żadne związki krwi. I rzeczywiście nigdy w jej oczach, gdy patrzyła na tego nieszczęśliwego, dopatrzeć nie mogłem ani iskry miłości, ani nawet litości. Przeciwnie, wówczas w jej spojrzeniu widać było nie tylko obojętność, lecz wstręt, wzgardę, nawet nienawiść.

Ah, te oczy. Mówiły one wszystko, nieraz mówiły za wiele, równocześnie o rozmaitych rzeczach i zadziwiały mnie i mięszały. Gdy spotkały się z moim wzrokiem, były jak stal, iskrząca się, nieugięta stal. Lecz naraz pokrywały się mglistą zasłoną i traciły swoją ostrość. Panie, wyobraź sobie klingę sztyletu, pokrytą mgłą rosy...

Lecz nie, nie mogę o mojej miłości opowiadać, nie mogę, nie mogę mówić o mojej miłości. Nikt nigdy wiedzieć nie będzie, jak bardzo ją kochałem, nikt. I ona o tem nie wiedziała i dotąd nie wie. Nie kochała mnie nigdy, ani przez dzień jeden, ani przez godzinę, ani przez chwilę nawet.

Wiedziałem o tem od początku, wiedziałem o tem nawet w tych chwilach, gdy patrzyła na mnie przesłoniętem spojrzeniem. Nie łudziłem się. Nawet nie zwracałem się nigdy do niej z tem tkliwem pytaniem, które wszyscy kochający ciągle powtarzają: kochasz ty mnie? I przypominam sobie, że ilekroć tuż obok niej stałem, a ogarniała mnie żądza, zawsze myślałem: ah, gdybym mógł tę twarz ucałować, lecz by ona całusów mych nie zauważyła.

Nie, nie; nie mogę panu o mojej miłości opowiadać. Wolę panu opowiadać o drobnych i śmiesznych epizodach, małych smutkach, małych udręczeniach.

(C. d. n.)

Całe życie Rocheforta schodzi na polemizowaniu z wszystkimi rządami i na wrzaskliwem zapewnianiu ogółu, że on jeden i Francyę i uczciwość i sumienie w niej przedstawia. Mimo jednak, iż wyraz ojczyzna co chwila wymyka się mu z pod pióra, gdy jego ziomkowie rozpaczliwie walczyli z bandami Teutonów, ów głośny patryota ukrył się pod ławę i usłyszano o nim dopiero po Sedanie i to nie w szeregach mobilów, ale w łonie rewolucyjnych komitetów i tymczasowego rządu. Gdy wybuchła komuna, Rochefort, ceniąc zawsze swą skórę, znów ukrył się i tylko z za płota ciskał na Wersal pioruny swego pióra, podżegał rząd rewolucyjny do coraz nowych mordów i bezprawi.

Po wejściu wersalczyków, żołnierze Mac-Mahona znaleźć go nigdzie nie mogli i dopiero agenci policyjni przypadkowo odkryli Rocheforta, który pisał, „że nigdy komuna zanadto krwi księży i mieszczan nie wytoczy", przebranego za kucharkę w mieszkaniu swojej metresy. Postawiony przed sądem wojennym w Satory, uniknął rozstrzelania dzięki interwencyi samego Thiersa, który nie chciał, aby tak zdolnego literata, rzeczywiście zasłużonego w kierunku podkopania monarchii, stawiano przed plutonem wykonawczym. Wywieziono jednak Rocheforta do Numei, skąd zbiegł wkrótce potem istotnie cudownym sposobem, przemykając się przez kilkaset metrów głębokie i na milowych przestrzeniach ciągnące się błota-piaski okalające wyspy australskie. Podczas gdy setki towarzyszów niedoli zostało schwytanych i rozstrzelanych lub pożartych przez kraby, Rochefort, nie jedząc trzy dni, ślizgając się na płaskich skisach w rodzaju szwedzkich, uniknął i czujności straży i całych zastępów krabów i ssaków morskich. Schronił się do Londynu, skąd rozpoczął swe straszliwe ataki na rząd Mac-Mahona.

Ułaskawiony przez Grévy'ego, był ciągle nieprzejednanym *à tout prix*, bądź co bądź w swych poglądach rodzajem chłoszczącego piórem nowożytnego Atyli. Gdy Thiers, usunięty w 1873 r. od steru rządu, umarł w 1877 r. w St. Germain-en-Laye, pod Paryżem — Rochefort, z Londynu, posłał swemu ongi zbawcy, wspomnienie pośmiertne do swego dziennika, które zakończył następującemi słowy: „Kiedy w końcu maja 1871 r. zdrajca i głupiec z pod Sedanu (Mac-Mahon) z generałem „Na kolana łotry" (gen. markiz de Gallifet) zatelegrafował do Wersalu, iż w ciągu pięciu dni wyduszono i wystrzelano w Paryżu trzydzieści i pięć tysięcy francuskich obywateli, ich ojców, żon i dzieci, pod pozorem, że nie chcieli poddać się bandzie zbójów i bandzie jezuitów, a w Satory przygotowano plutony wykonawcze dla takiejże liczby nieszczęśliwych obrońców praw ludzkich — w Wersalu znalazł się mały człowieczek, rodzaj fizycznej i moralnej pokraki, który porwawszy w objęcia swoją starą siostrzenicę (pannę Dosne) tak długo walcował z depeszą w ręku po salonie, w pałacu dawnych królów bandytów Francyi, póki nie padł bez tchu w hysterycznym szale nienawiści dla wszystkiego co uczciwe, i radości, że znów, jak ongi w Warszawie, porządek panuje w Paryżu. Człowiek ten dziś już leży na marach. Wdzięczne duchowieństwo, że ocalił mu miejsca zimy łowych bachanalij, zwane kościołami i mieszczuchy, wdzięczni że im zachował ukradzione ludowi pieniądze, sprawiają mu pogrzeb kosztem państwa. Trup mordercy nakryty całunem, uszytym z krwawych łachmanów trzydziestu pięciu tysięcy postrzelonych, leży na katafalku pod bramą tryumfalną, postawioną ongi przez drugiego mordercę *en gros*, Napoleona, dymią się na tryptykach saarońskie zioła — mnichy okadzają cielsko potwora... ale ja czuję jeszcze zapach krwi świeżej, słyszę jęki matek, którym pijane żołdactwo, zdziczałe w pruskiej niewoli, wyrywało z łona dzieci i rozbijało im czaszki o ściany płonących domów lub bruk uliczny.. Ludu paryski, czy będziesz tak podły i pójdziesz wziąć udział w tej wspaniałej uroczystości? Wszakże na zagrzebanie wściekłego zwierzęcia mistrz (équarrisseur) wystarczy".

Oto próbka stylu i tendencyj pamflecisty, oraz dowód, jak swobody pióra nadużywa francuska prasa.

Rochefort, przebywając w Londynie, co wieczór otrzymywał telegraficzną drogą doniesienia o wszystkiem, co ważniejszego zaszło w ciągu dnia w Paryżu. W nocy depeszą posyłał swój artykuł wstępny tak, że o siódmej rano już ukazywał się na szpaltach *Intransigeanta*. Ostatnio, po zaprowadzeniu telefonów, tą drogą wymieniała z nim redakcya jego dziennika swe zapatrywania i otrzymywała artykuły.

Słynny pamflecista jest dziś znów człowiekiem bardzo bogatym i posiadaczem przepysznych zbiorów dzieł sztuki, cenionych przez znawców na 2 miliony. Niezmiernie oczytany, obdarzony wyjątkową pamięcią i, przyznać potrzeba, wyjątkowo wysokiem wykształceniem, — wszystkie te przymioty umysłu spożytkowywa tylko satyrą. Dla zgnębienia przeciwników wszelką broń za dobrą uważa, — nie cofa się ani przed oszczerstwem, ani przed zdradzaniem tajemnic tak alków jak i gabinetów. Co zaś najdziwniejsza, iż Rochefort nigdy w życiu nie miał wytkniętego celu, do któregoby dążył, lub którego gotowałby urzeczywistnienie. Napadać, napadać ciągle, na wszystkich i na wszystko — oto zadanie słynnego pamflecisty.

Dziś z wyskokami werwy satyryka nikt się już nie liczy; ułaskawienie odejmuje mu znaczną część uroku, jaki zawsze wywiera na tłumach zasłużona nawet niedola i wygnanie. Wobec ustaw, obostrzających teraz prasowe przestępstwa i bezwzględnego traktowania każdej sprawy przez Rocheforta, dziś czy jutro zostanie znów zasądzony i może w przyszłości uciec mu nie pozwolą; wtedy zejdzie ostatecznie z pola człowiek, który, popierając całą siłą komunę i anarchię — nie należał do żadnego stronnictwa, a najmniej był... Francuzem.

Dykcyonarz Pawła Larousse'a powiada o nim tylko tyle: „Henryk Rochefort, pamflecista, urodzony w Paryżu r. 1830. Redaktor *l'Intransigeant'a*, ma dziś lat 65, ale młodzieńczą jeszcze siłę tak fizyczną, jak i pióra, która ani na chwilę nie spoczywa."

Wyraz brzydko brzmiący: pamflecista — odpowiada Rochefortowi zupełnie.

Z. Gr.

Sejmik relacyjny.

Dąbrowa d. 1. lutego.

Wczoraj składał przed wyborcami powiatu dąbrowskiego sprawę ze swych czynności poselskich ks. dr. Adam K o p y c i ń s k i, poseł do Rady państwa. Przewodniczącym zebrania, liczącego stu przeszło włościan i kilku przedstawicieli klasy inteligentnej, wybrano burmistrza miasta Dąbrowy, dr. Zarembę.

Ksiądz poseł przedstawił treściwie, jakie sprawy zostały załatwione w ostatnim czasie w Radzie państwa, jakie mają dla nas znaczenie, a wreszcie, jakie sprawy czekają załatwienia za rozpoczęciem się sesyi parlamentarnej. W przemówieniu swem uwydatnił statystycznemi datami porównawczemi, jak wobec innych krajów rolnictwo u nas rażąco jest zaniedbane, jak słabo rozwija się przemysł, jak coraz więcej nędza galicyjska bije w oczy wskutek ciągłych lat nieurodzajów i klęsk, taniości zboża, niemożebności sprzedawania nierogacizny w Prusiech, zalewania krajów koronnych zbożem zagranicznem, straty czasu dla braku pracy, rozdrabniania, obdłużania gruntów itp., oraz wskazywał na środki ratunku, które leżą w mocy rolnika, wreszcze przedstawił cały szereg postulatów, którychby należało legalną drogą żądać, celem ekonomicznego podniesienia kraju i usunięcia niebezpieczeństwa, grożącego mniejszej własności. W dyskusyi, toczącej się powszechnie i z należytym spokojem, rolnik Mleczko z Sieradzy domagał się bezpośrednich wyborów, zniesienia kontumacyi dla trzody i zniesienia licencyi dla buhajów rozpłodowych, dopytywał się, na co obracane bywają fundusze zbierane z taks wojskowych i żądał zniesienia tychże, poczem znów rolnik Musiał z Niecieczy pragnął ułatwienia przy wydawaniu paszportów bydlęcych i przekazania tej sprawy wójtom.

Na te postulaty natychmiast odpowiedział ks. poseł, uzasadnił, jaki każdy z nich ma znaczenie i o ile potrzebowałyby modyfikacyi. Następnie mówił rolnik Morawiec, w sprawie podziału gruntów, poczem długo i potoczyście przedstawił włościanin Kciuk uciążliwości rolnika przy przeprowadzeniu pertraktacyj działów spadkowych, użalał się na wysokie opłaty i dowodził, że w obecnych stosunkach obdarowany lub spadkobierca nie może przyjąć ćwierci morga gruntu, bo opłaty od niego przewyższą wartość ziemi. Rola upada, przez miesiące zimowe wieśniak musi próżnować, bo nie ma fabryk, dostarczających zarobku, kto zaś wykonywuje jakąkolwiek pracę rękodzielniczą lub przemysłową, dostaje arkusz płatniczy, poczem musi uiszczać podatek, przewyższający znacznie wartość tego zarobku, setki ludzi zatem, nie mogąc tu wyżyć muszą emigrować i emigrują włościanie do saksońskich fabryk, bo tam mają jaki taki zarobek. Włościanin Bojko z Gręboszowa na wstępie przemówienia zwrócił się do zgromadzonych, pytając, czy chcą, żeby w ich imieniu mówił, poczem otrzymawszy ogólne „tak, chcemy", w dłuższej przemowie powiedział, że widzi, iż ks. poseł, jak mógł, tak bronił sprawy włościan, że cieszy go to, iż widzi większy ruch między ludem, dotąd bowiem, według wyrażenia ks. Badeniego, był lud ten stojącym stawem, teraz zaś przebudził się z wiekowego odrętwienia i staje się rzeką, ale co było dla stawu dobre, to dla rzeki nie wystarcza.

Poczem narzekał, że lud traktowano dotąd bardzo obojętnie i pobieżnie, że gdy w r. 1891 mowca został wybrany do Rady powiatowej i dwie mile na posiedzenie przyszedł pieszo z domu do Dąbrowy, to w całym budynku Rady powiatowej nie było ani ławki, ani stołka dla niego i musiał stać przez cały ciąg posiedzenia. Dziś jest już znacznie lepiej, ale potrzeba sprawiedliwszych ustaw, któreby stan włościański rzetelnie wzięły w obronę, szczególniej zaś ustawy o wyborach bezpośrednich. W końcu dziękował ks. posłowi za szczere zajmowanie się ludem i postawił wniosek o udzielenie mu wotum zaufania, co zebrani oklaskami przyjęli i uchwalili jednogłośnie. Ks. poseł sprostował błędne zapatrywania niektórych mowców i przyrzekł zajmować się nadal równie gorliwie sprawą włościańską, poczem zakończył rzecz swą nawoływaniem ogółu do zgody, solidarności i roztropnej pracy w postępie ekonomicznym.

Z obrad sejmowych.

Lwów d. 5. lutego.

Teraz nareszcie — na schyłku sesyi, zabrał się sejm do pracy nie na żarty. Porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia obejmował 35 przedmiotów, wtorkowego 36 punktów!

Ale nietylko sama ilość spraw, które mają być w tym tygodniu załatwione, nadaje wagi szczególnej obradom sejmowym bieżącego tygodnia. Także i treść szybko jednej po drugiej mijających uchwał ma niejednokrotnie doniosłe znaczenie. Rzeczy mniej i więcej ważne przechodzą bez rozpraw w Izbie, chociaż publiczności, będącej świadkiem z galeryj monotonnego na pozór toku posiedzeń teraźniejszych nie zawsze wiadomo, ile to pracowitych dochodzeń, roztrząsań i układów wymagało sformułowanie tego lub owego wniosku, który sejm załatwia ostatecznie w jednej minucie, przez podniesienie rąk, bez rozpraw żadnych!

Najświetniejszym momentem długiego wczorajszego posiedzenia sejmowego, a można śmiało powiedzieć jednym z ważniejszych wypadków całej sesyi tegorocznej, jest niewątpliwie mowa posła hr. M ę c i ń s k i e g o, uzasadniająca p o t r z e b ę o b n i ż e n i a w y m i a r u p o d a t k u g r u n t o w e g o. Podniósł on w naszym sejmie t. z. „kwestyę agrarną" *in optima forma.* Jakkolwiek bowiem sejm nasz w $^8/_{10}$ częściach składa się z rolników, to jednak — dziwnym sposobem ogólne zagadnienia, dotyczące położenia rolników i rolnictwa widocznie jakoś nie wiele interesują ziemian, tak licznie w sejmie naszym zasiadających. Gubimy się w szczegółach — a nie zwracamy uwagi na c a ł o ś ć s p r a w y tj. na sytuacyę rolnictwa w szerszem i ogólniejszem znaczeniu tego wyrazu. Hr. Męciński korzystając z okazyi, jaką nastręcza przygotowująca się właśnie reforma podatkowa i rewizya katastru gruntowego, do której przygotowania są już w toku, roztoczył w szerokich rysach obraz obecnego stanu produkcyi rolnej i położenia ekonomicznego ziemiaństwa.

Z tego wszystkiego, co na ten temat napisano w nowszych czasach we wszystkich językach, posiadających swoją literaturę, możnaby złożyć olbrzymią bibliotekę. U nas jednak zajmują się sytuacyą rolnictwa w s z y s c y i n i k t — a przynajmniej nikt dotąd nie postawił tej kwestyi, o której bez końca można dyskutować, tak jasno, tak stanowczo i tak dobitnie, jak to onegdaj uczynił poseł hr. Męciński na tle kwestyi fiskalnego przeciążenia produkcyi rolnej. Można się nie zgadzać z wielu z postawionych przez niego twierdzeń, lecz w każdym razie, ażeby je zbić, potrzeba zbadać dokładnie i wyświecić niejedno zagadnienie, doniosłego dla kraju znaczenia a leżące odłogiem. Posłowi Męcińskiemu powinszować można, iż poruszył ten przedmiot, który na długo jeszcze w sejmie będzie dostarczał nieprzebranego tematu do pożytecznych roztrząsań.

Wielce interesującym momentem wczorajszego posiedzenia było starcie posła dr. R u t o w s k i e g o z komisyą dla spraw gospodarstwa krajowego o przywrócenie w program robót około w y k o n a n i a r e g u l a c y i w ó d w naszym kraju w najbliższej przyszłości — regulacyi rzek Soły i Łomnicy. Dr. Rutowski jest sam członkiem komisyi dla spraw gospodarstwa krajowego lecz załatwiono referat o regulacyi wód przypadkowo właśnie wtedy, gdy on nie był obecnym na posiedzeniu komisyi i zgodnie z życzeniem rządu, usunięto Sołę i Łomnicę, nadwerężając tym sposobem cały plan akcyi w kierunku regulacyi wód w Galicyi — nie dawniej, jak w zeszłorocznej sesyi przez sejm uchwalony, a przez Koło polskie w Radzie państwa za podstawę akcyi parlamentarnej we Wiedniu uznany i broniony. Sprawozdawca komisyi dla spraw gospodarstwa krajowego poseł Gorajski nie sprzeciwiał się słusznym wnioskom posła Rutowskiego, które też znaczną większością zostały uchwalone.

Wzmianka należy się także p. M i c h a l s k i e m u. Nietylko bowiem sejm uchwalił wczoraj na podstawie referatu komisyi prawniczej rezolucyę domagającą się w myśl jego wniosku, uchylenia niemczyzny z urzędowania władz skarbowych, poczty, telegrafu i żandarmeryi, ale bardzo dodatnie wrażenie wywarło także przemówienie jego o dziwnem postępowaniu intendantury wojskowej we Lwowie w sprawie ustanowienia warunków dostawy mięsa, słoniny i smalcu dla garnizonu lwowskiego. Odebrano mianowicie tę dostawę konsorcyum rzeźników lwowskich, którzy potrzebne bydło zakupują w kraju, a oddano je prywatnemu spekulantowi z Węgier — przyznając mu nadto cały szereg ulg i uwzględnień. Przypuszczać należy, że treść wczorajszego przemówienia p. Michalskiego, spowoduje ścisłe dochodzenie i publiczne wyjaśnienie tej zagadkowej sprawy.

Wnioski k o m i s y i s o l n e j, które spowodować muszą gruntowną zmianę dotychczasowego systemu urządzenia sprzedaży soli w zarządzie kraju, przyjęto bez słowa dyskusyi.

SEJM.

Lwów d. 5. lutego.

(17 posiedzenie 6 sesyi VI. peryodu).

Po otwarciu przez ks. marszałka o godz. 11 m. 30 dzisiejszego posiedzenia, odczytano dalszy ciąg petycyj, przyczem przemawiał ks. H o m o r a k, popierając petycyę miasta Śniatyna o regulacyę Prutu, a p. B a r a b a s z popierał petycyę m. Łysiec o prawo poboru surowicy solnej.

P. R o m a n o w i c z imieniem Wydz. kraj. odpowiadał na interpelacyę p. Antoniewicza w sprawie podniesienia stanu włościańskiego i uchronienia włościan od ruiny materyalnej. Otóż p. Antoniewicz zarzucał Wydziałowi kraj., że nie spełnił w tym kierunku powziętych przez sejm uchwał. Mowca wyjaśnił, że gdy sprawa ta przekazaną została Wydziałowi kr., w r. z. na 4 dni przed zamknięciem sejmu, nie mógł on konkretnie sprawy przez p. Antoniewicza poruszonej załatwić. Nie wpłynęło to jednak na nienormalny tok tej sprawy i Wydz. kr. zajmował się nią i zajmuje gorliwie, a ślady tej działalności znaleść można w każdem sprawozdaniu Wydziału kraj. Co do sprawy ankiety, która miała być zwołana w myśl wniosku p. Antoniewicza, to wprawdzie jej nie zwołano, bo nie można było objąć całej tak wielkiej akcyi w ramach ankiety, którą jednak, zanim odnośny materyał zostanie przygotowany, zastępuje zupełnie stale funkcyonująca kraj. komisya przemysłowa.

P. A n t o n i e w i c z oburzał się, że na swą interpelacyę nie otrzymał odpowiedzi w języku ruskim. „Wydział krajowy chce być wyższym nad wszystkie prawa, jakie Izba posiada" — wołał zirytowany mowca. Uskarżał się dalej na naruszenie w obecnym wypadku regulaminu sejmowego i przeciw takim naruszeniom zastrzegał się na przyszłość, żądając ruskich odpowiedzi na ruskie interpelacye.

Z porządku dziennego uchwalono: z posiadłości powstałych z rozparcelowania majętności tabularnych Golce, utworzyć nową samoistną gminę administracyjną pod nazwą „Majdan" w powiecie Niskim.

Następnie udzielono koncesyi na pobór opłat mytniczych: Wydziałowi pow. w Brodach na rzecz utrzymania drogi gminnej Podkamień-Pieniaki, wydziałowi pow. w Wieliczce na drogę Swiętniki Swoszowice, wydziałowi pow. w Tarnopolu na drogę Tarnopol-Grzymałów, wydziałowi pow. w Gorlicach dla utrzymania mostów na Ropie na drodze gminnej Zagórzany Dominikowce, wydziałowi pow. w Łańcucie dla mostu na Mleczce na drodze Urzejowice-Krzeszowice i wydziałowi pow. w Tarnopolu dla mostu na Serecie przy drodze Jankowce-Czerniechów. Dalej udzielono koncesyi na pobór opłat mytniczych wydziałowi pow. w Łańcucie od Mostu na Wisłoce w Dąbrowkach, od mostu na Mleczce w Kańczudze, od mostu na Trzebosi w Rudzie i od mostu na Mleczce w Gniewczynie, oraz wydziałowi pow. w Drohobyczu na drodze Borysław-Schodnica, wreszcie udzielono gminie m. Sokala koncesyi na pobór opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Bug.

Sprawozdania Wydziału kraj. w sprawie budowy teatru lwowskiego i w sprawie zamku oleskiego odesłano do komisyi budżetowej.

Zastępcą członka Rady nadzorczej Banku krajowego, na wniosek Wydziału kraj., wybrany został p. Stanisław N i e z a b i t o w s k i.

P. Z a l e s k i uzasadniał swój wniosek wzięcia w najbliższej przyszłości w dalszym rozwoju programu budowy kolei lokalnych trasy z Kut do Śniatyna względami ekonomicznymi tamtejszej okolicy. Izba odesłała ten wniosek do komisyi kolejowej.

Następnie motywował p. A b r a h a m o w i c z swój wniosek na przeprowadzenie rewizyi przepisów mytniczych dla miasta Lwowa w tym kierunku, aby zaprzęgi wiozące materyał do budowy i utrzymania dróg powiatowych i gminnych, uwolnione były od opłaty myta miejskiego. Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej z poleceniem, by jeszcze na tej sesyi przedłożyła swoje sprawozdanie.

P. A b r a h a m o w i c z motywował dalej swój wniosek o budowę połączenia kolejowego głównej fabryki tytoniu w Winnikach ze stacyą „Lwów-dworzec główny", zamiast projektowanej linii frachtowej *Schleppbahn* „Winniki-Podborce". Żądanie, by rząd przystąpił do budowy tej linii, jest ze wszystkich względów usprawiedliwione, nie tylko z powodów ekonomicznych ale i z tego względu, że kiedy państwo tak wiele czyni dla głównej stolicy Wiednia, słusznem jest, by coś i dla stolic prowincyonalnych, dla ich podniesienia, uczyniło. Izba odesłała ten wniosek do komisyi kolejowej z poleceniem, by jeszcze na tej sesyi przyszła ze sprawozdaniem ustnem.

Nad wnioskiem p. Czaykowskiego w sprawie zmiany ustawy o swojszczyźnie, przemawiał p. W e i g e l, który sprzeciwiał się wnioskowi komisyi, by Sejm wyraził przekonanie, że naglącą jest potrzeba uchwalenia zmiany ustawy o swojszczyźnie w myśl projektu rządowego, gdyż lepiej jest od razu zająć się rozpatrzeniem tego projektu. Ponieważ jednak obecnie o tem mowy nie ma, wnosi, aby we wniosku komisyi opuścić słowa „w myśl projektu rządowego" bo z projektem tym nie we wszystkich jego punktach zgodzić się można. Z zapatrywaniami p. Weigla zgadzał się do pewnego stopnia p. C h r z a n o w s k i, natomiast p. P a s z k o w s k i nie podzielał jego zapatrywań, ale czyniąc ustępstwo, wnosi, by we wniosku komisyi, zamiast słów „w myśl projektu rządowego" umieszczono słowa „w duchu poprzednich uchwał sejmowych". Na tę zmianę zgodził się p. W e i g e l; p. A b r a h a m o w i c z przemawiał za wnioskami komisyi, a sprzeciwił się obu poprawkom, poczem po przemówieniu sprawozdawcy p. C z a y k o w s k i e g o, w głosowaniu przyjęto wniosek komisyi: Sejm wyraża przekonanie, że naglącą jest potrzeba uchwalenia zmiany ustawy o swojszczyźnie w myśl projektu rządowego.

Następnie uchwalono rezolucyę do rządu w sprawie wyjednania na r. 1895 kredytu na wykończenie mostu na Sanie w Przemyślu i zarządzenie, by budowa tego mostu w r. 1895 ukończoną została, — przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności V. departamentu Wydziału kraj., — polecono Wydziałowi kraj. przedłożenie na następnej sesyi projektu ustawy regulującej użytkowanie dobra gminnego, — wyznaczono konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie 500 zł. jednorazowo na utrzymanie szpitala — zezwolono Wydziałowi kraj. na udzielenie mieszkańcom gminy Handzlówki pomocy do zakładania stawów na gruntach włościańskich, — przyznano Janowi Antoniemu Lisowskiemu, em. nauczycielowi, w drodze łaski emeryturę rocznych 300 zł., Grzegorzowi Sądowemu, byłemu nauczycielowi, stałe zaopatrzenie rocznych 120 zł., Michałowi Dmytrykowi, nauczycielowi w Tyśmienicach, stały dar z łaski w kwocie 200 zł. od dnia uwolnienia go od dalszego pełnienia obowiązków nauczycielskich, Waleryi Iwańskiej, wdowie po nauczycielu szkół lud., stały dar z łaski w rocznej kwocie 72 zł.

Nad petycyą gminy Babuchów o zniżenie prestacyi na płacę nauczyciela przeszedł do porządku dziennego; — dalej zniżono dotychczas uiszczane prestacye na płace nauczycieli następującym gminom: Kłusów w pow. sokalskim z 200 na 150 zł., Niepla w pow. jasielskim z 150 na 100 zł., Tenetniki w pow. rohatyńskim z 140 na kwotę równającą się 20 prc., Stebnik w pow. bohorodczańskim z 126 zł. na kwotę równającą się 20 prc., Jędruszkowce w pow. sanockim z 50 zł. na kwotę równającą się 15 prc., Jasienna w pow. nowosądeckim z 150 zł. na kwotę równającą się 30 prc., Dembowa w pow. pilzneńskim z 120 zł. na kwotę równającą się 20 prc. i Rehfeld w pow. bobreckim z 80 zł. na kwotę równającą się 40 prc. wszystkich podatków bezpośrednich w gminie każdego roku opłacanych.

Dalej udzielono z funduszów krajowych zasiłek bezzwrotny 4000 zł. na zasiewy wiosenne dla włościan 14 gmin z powiatu trembowelskiego, — taki sam zasiłek 2000 zł. i bezprocentową pożyczkę 3000 zł. na zasiewy między ludność 8 gmin pow. buczackiego, — reprez. pow. Kołomyi zezwolono na przyjęcie obowiązku uiszczania corocznie przez lat 75 od chwili udzielenia koncesyi na lokalną kolej żelazną z Delatyna na Kołomyję i Horodenkę do Stefanówki, kwot potrzebnych na oprocentowanie po 4 prc., tudzież planem wskazane umorzenie sumy 277,800 zł. stanowiącej część kapitału zakładowego powyższej kolei, — zaś reprezentacyi pow. Horodenka zezwolono na przyjęcie obowiązku uiszczania corocznie przez lat 75 od chwili udzielenia koncesyi na lokalną kolej żelazną z Delatyna na Kołomyję i Horodenkę do Stefanówki, kwot potrzebnych na oprocentowanie po 4%, tudzież planem wskazane umorzenia sumy 231.287 zł., stanowiącej część kapitału zakładowego powyższej kolei.

Nad petycyą gminy Stubienko (pow. przemyskiego) w sprawie wykupna, przysługującego gr. kat. probostwu w Stubnie, prawa pasania bydła na pastwiskach do gminy Stubienko należących, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycyę gminy Ostrów (powiatu przemyskiego) o uwolnienie jej od opłaty myta lub zniżenie myta drogowego na drodze krajowej z Przemyśla do Krzywczy, przekazał Sejm Wydziałowi kraj. do zbadania.

Petycyę gmin Szczawnicy i innych o zniesienie myta mostowego dla przechodniów pieszych przez most na Dunajcu na drodze krajowej Szczawnicko-Krościeńskiej, odesłano Wydziałowi kraj. do zbadania i przedłożenia sprawozdania na następnej sesyi.

Petycyę miasteczka Krościenko w sprawie budowy mostu kosztem funduszu krajowego na rzece Dunajcu, odesłano Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia, a tak samo petycyę Wydziału pow. w Nisku w sprawie budowy drogi dojazdowej z Kopek do Krzeszowa.

Na petycyę Wydziału pow. staromiejskiego o subwencyę na budowę dwóch dróg powiatowych, upoważniono Wydział kraj. do udzielenia tej subwencyi, jednak nie wyżej jak 75 prc. ogólnych kosztów budowy.

Petycye gmin Medyń i innych (w pow. zbaraskim) o wyjednanie wypłaty należytości za roboty przy budowie drogi z Tarnopola do Podwołoczysk, odstąpiono rządowi do zbadania i uwzględnienia.

Petycyę Wydziału pow. w Kołomyi o koncesyę na pobór myta na drodze gminnej z Jabłonowa do Delatyna, odesłano Wydziałowi kraj. do zbadania i przedłożenia wniosku.

Petycyę Israela Nestla, dzierżawcy myta na drodze krajowej Lwowsko-Rohatyńskiej, o opust czynszu dzierżawnego, odesłano Wydziałowi kraj. do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Nad petycyą Dawida Wallacha, dzierżawcy myta na drodze krajowej, o opust zaległości czynszu dzierżawnego, przeszła Izba do porządku dziennego.

Petycyę Adolfa Mitery o subwencyę na utrzymanie szkoły koszykarskiej w Skołyszynie, odesłano Wydziałowi kraj. do udzielenia odpowiedniej subwencyi.

Na petycyę Ludwika Hipolita Małeckiego i Janiny Małeckiej o odpisanie pożyczki 3000 zł., udzielonej z funduszu przemysłowego na poparcie garbarni we Lwowie, zezwolił Sejm na rozłożenie spłaty dłużnej sumy na dłuższy szereg lat w bezprocentowych ratach półrocznych.

Petycyę gminy Kołaczyce o założenie w tej gminie krajowej szkoły dla nauki garncarstwa, odesłano Wydziałowi kraj. do zbadania i przedłożenia sprawozdania,

Petycyę E. Motylewicza o udzielenie subwencyi na utworzenie zakładu pszczelniczo handlowego, odesłano Wydziałowi kraj. do załatwienia.

Wreszcie petycyę W. Oborskiego o założenie kraj. warstatu wzorowego dla nauki koszykarstwa w Mielcu, odstąpiono Wydziałowi kraj do zbadania i przedłożenia sprawozdania.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. Z. S k r z y ń s k i wniósł interpelacyę do komisarza rządowego z powodu bezprawnego aresztowania przez żandarma włościanina Franciszka Krupy podczas uroczystości Kościuszkowskiej w Dynowie za rzekomo grubiańską odpowiedź daną żandarmowi n i e będącemu w służbie. Ponieważ żandarm pchnął bagnetem owego włościanina w piers, zapytują interpelanci, czy rządowi znanym jest ten fakt i czy wynagrodził krzywdy owego włościanina.

P. O k u n i e w s k i zapytuje przewodniczącego komisyi administracyjnej, co dzieje się z wnioskiem p. Romańczuka w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej.

Następne posiedzenie w środę o g. 10 przedpołudniem.

Rozbicie okrętu.

Lowestoft 1 lutego.

Jeden z nielicznych wyratowanych pasażerów „Elby", Karol Hofmann, opowiada w następujących słowach przebieg strasznej katastrofy:

„W poniedziałek dnia 28 stycznia, przy sprzyjającej pogodzie, wyruszyłem wraz z żoną i synkiem na „Elbie" z Bremenhaven o godz. 3 popołudniu. Na okręcie znajdowało się 240 pasażerów i 165 osób załogi. Pierwsze półtorej doby przeszło spokojnie. We środę d. 30 stycznia rano było jeszcze zupełnie ciemno, gdy wskutek silnego wstrząśnienia przebudziłem się; zegar wskazywał pół do szóstej. Z początku, nie przypuszczając, żeby zaszedł jaki wypadek, miałem zamiar spać dalej. Lecz wkrótce do uszu moich doszły złowrogie okrzyki...

Zarzuciwszy pospiesznie ubranie, co uczyniła również żona i synek, którzy przebudzili się także, wybiegliśmy na pokład, gdzie przekonałem się, iż okręt silnie jest uszkodzony i lada chwila — może zatonąć. Wtedy instynktownie rzuciłem synka do łodzi ratunkowej, do której również sam wszedłem, wołając na żonę, żeby to samo uczyniła. Lecz właśnie podówczas rozległa się komenda: „Kobiety i dzieci na drugą stronę okrętu!" Na nieszczęście, żona moja usłuchała jej, synka zaś majtkowie przemocą wyciągnęli z łodzi... Odtąd już ich więcej nie zobaczyłem...

Przez pięć godzin, przeziębieni, przemoknięci zupełnie, wśród niepokoju trudnego do opisania, krążyliśmy po morzu, zanim spotkaliśmy statek „Wildflower", który wziął nas na pokład i zawiózł do Lowestoft."

Wiliam Wright, jeden z załogi statku „Wildflower", który uratował nieszczęśliwych rozbitków, tak opowiada o spotkaniu z łodzią:

„Znajdowaliśmy się we wschodnio-południowym kierunku od Lowestoft. O godz. 11. przed południem zauważyłem łódź ratunkową, z której dawano sygnały; znajdujący się na łodzi czynili widoczne wysiłki w celu zbliżenia się do nas, lecz nie byli w stanie dać sobie rady ze zbyt silnemi falami. Obserwowałem ich i zauważyłem, iż wydawało się im, jakobyśmy ich nie spostrzegli. Dlatego stanąłem na wzniesieniu i machając kapeluszem, dałem im do zrozumienia, iż widzimy ich. Pół godziny zajęło nam zbliżenie się do łodzi. Kiedy zbliżyliśmy się dostatecznie, rzuciliśmy im linę, lecz skostniali z zimna i wyczerpani, nie byli w stanie umocować na niej swej łodzi. Gdy nareszcie udało nam się przywiązać łódź do statku — zaledwie paru pasażerów przeszło na nasz pokład, łódź z pozostałymi oderwała się i fale unosiły ją w dal...

Z ogromnym wysiłkiem po raz wtóry dogoniliśmy ją i przymocowali na nowo. Czterech rozbitków przenieśliśmy na pokład statku, kiedy spostrzegłem leżącą niemal bez życia na dnie łodzi, w poszarpanem odzieniu, prawie zalaną wodą — młodą kobietę. Majtek Greenham zajął się pozostałymi w łodzi, ja począłem ratować nieszczęśliwą, jak się następnie dowiedzieliśmy, pannę Annę Boecker.

Zaledwie rozbitki znaleźli się na pokładzie, szalone fale po raz trzeci oderwały łódź i uniosły z przed naszych oczu.

Nieszczęśliwych przeprowadziliśmy do oddziału z maszynami, aby się ogrzali i wysuszyli odzież. Jestem pewny, iż dłużej nad godzinę nie starczyłoby rozbitkom sił do walki. Zimno bowiem panowało nie do zniesienia; pokład nasz pokrywał lód grubości 6 cali.

Dziś od godziny 6 rano blizko do południa cztery statki rybackie, które przybiły do brzegu Lowestoftu, nie są w stanie dać żadnych wskazówek o zaginionej łodzi ratunkowej.

Statek „Despatch", który stale udaje się na poszukiwania, dziś po dwukrotnej bezowocnej próbie walczenia z burzą, powrócił. Przebył on 25 mil, nie natrafiwszy ani na ślady zaginionej łodzi, ani nie znalazłszy trupów nieszczęśliwych ofiar.

Ogółem uratowano zaledwie 21 osób.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 6. lutego.

Zapiski osobiste. Książę biskup krakowski ks. Puzyna przybędzie do Krakowa we czwartek 7. bm. o godz. ½3 popoł. gdzie na dworcu zostanie uroczyście powitany. Uroczystość intronizacyjna odbędzie się w niedzielę 17. bm.

Mianowania. Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmeryi, Walentego Parata, w Tartakowie, kancelistą policyi w Przemyślu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Bronisława Żytnego z Tarnopola do Lwowa, Stanisława Tudorowicza z Gródka do Podgórza.

„Bezimienny" komitet. *Nowa Reforma* pisze:

Za ustęp ten skonfiskowaną została *Gaz. Narodowa.*

„Mógł za „bezimienny" uchodzić komitet, dopóki zajmował się zbieraniem podpisów na adres, lecz gdy adres ten wręczyło księciu grono poważnych obywateli z ks. arcybiskupem Issakowiczem i prezydentem Mochnackim na czele, to już bezimienność ustała, a rzecznicy podpisanych na adresie osób wzięli na siebie jawną za ten komitet odpowiedzialność i tem sa-

mem powiedzieli, że oni ten komitet reprezentują. Jeżeli zaś setki tysięcy osób podpisywało adres, niepytając, kto go przedkłada, to okazały one o wiele więcej taktu i rozsądku od lwowskiego korespondenta (=) *Czasu*, gdy wystarczyła im pewność, że kładą podpisy na adresie dla ks. Sapiehy. Może pan korespondent być pewnym, że dla żadnego z tych galicyjskich mężów stanu, którym on służy, lub raczej do których służby się wprasza, nie zebranoby setnej części tych podpisów, jakie otrzymał Sapieha, choćby adres zaproponowany był przez „imienny" komitet, złożony z wysoko w galicyjskiej hierarchii postawionych osób. „Komitet obywatelski", urządzający we Lwowie uroczystości narodowe, wypłoszył swą „bezimiennością" z lwowskiego korespondenta *Czasu*, wraz ze zdrowym rozsądkiem i taktem dziennikarskim, to, co się w ogóle po szanowaniem dla ludzi i wypadków pewnych nazywać zwykło. O członkach komitetu tego pisze bowiem ów korespondent: „Czynią oni wrażenie ludzi, którzy w biały dzień chodzą z latarkami, dlatego, że one kiedyś przyświecały im — w więzieniu". Zbytniej odwagi nie okazał ów (=) korespondent, miotając bezimienie obelgi w rodzaju powyższej; natomiast podziwiać należy odwagę dziennika, który dla obelg tych otworzył swoje szpalty".

Z karnawału. Wczoraj odbył się pod godłem OO piknik w salach Towarzystwa strzeleckiego, który zgromadził liczne a wielce doborowe towarzystwo. W sześćdziesiąt par bawiono się ochoczo do godz. ½7 rana. Tańcami dowodzili adw. dr. Kopecki i Leszczyński. Komitet pod przewodnictwem p. Mniszka wywiązał się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Jako królowę pikniku wskazywano panią J.

Kradzież kieszonkowa. Jakiś chłopak wyjął wczoraj jednej z pań, przechodzącej Rynkiem, z kieszeni płaszcza pugilares, a widząc, że poszkodowana się spostrzegła i zaczęła wołać o pomoc, podrzucił pugilares swemu spólnikowi, Józefowi Gilarskiemu, rzekomo murarzowi. Zauważyła to publiczność i Gilarskiego przytrzymano. Po odebraniu pugilaresu odstawiono go do aresztów, a poszkodowana zadowolona z odzyskania pieniędzy, oddaliła się szybko, aby uniknąć nieprzyjemności stawania w sądzie.

Kradzież z miłości. Wczoraj aresztowano na doniesienie p. Joanny Brand, służącę jej Karolinę Nawrocką, pod zarzutem, iż okradała systematycznie od dłuższego czasu swą panię. Karolcia przyznała się, że skradła u swej chlebodawczyni z komody raz 5 zł., drugi raz 20 zł., trzeci raz pierścionek z brylantem i szpilkę do krawatki wartości 60 zł. Onegdaj skradła ponownie 15 zł. z otwartej komody a to celem czynienia prezentów swemu narzeczonemu Błażejowi Pacholickiemu, lokajowi b. prezydenta sądu wyższego p. Simonowicza. Wysłany ajent policyjny znalazł istotnie u Pacholickiego skradzioną spinkę i kilka innych kosztowności, które od Kasi w upominku otrzymał.

Pobicie. Wczoraj rano znalazł żołnierz policyjny robotnika Teofila Misiewicza leżącego na ulicy Podwale ciężko zranionego. Pobitego odstawiono na stacyę ratunkową celem opatrunku.

Znaczniejszą kradzież bielizny popełniono w domu pod l. 12 przy ul. Kopernika na szkodę biednej praczki Zofii Fiala.

Petycya ajentów policyjnych. Dnia 26. zm. udała się do prezydenta ministrów ks. Windischgraetza z czterech członków złożona deputacya wiedeńskich ajentów policyjnych, celem wręczenia mu obszernej petycyi mającej być wniesioną do Rady państwa. W petycyi tej 150 podpisanych na niej ajentów policyjnych uprasza, aby przy zamierzonej regulacyi płacy urzędników i sług państwowych uwzględniono także ich położenie i postarano się o poprawę ich doli. W motywach swej prośby przypominają podpisani z jednej strony niebezpieczeństwa połączone z ich zawodem, swoje poświęcenie i gorliwość w pełnieniu służby, z drugiej zaś wykazują, że pobory ich nie tylko nie wystarczają na utrzymanie i wyżywienie rodziny, ale nie mogą nawet pokryć wydatków połączonych z ich uciążliwym zawodem. Ajenci wiedeńscy domagają się zrównania ich pod względem płacy z ajentami budapeszteńskimi, którzy podzieleni na trzy kategorye pobierają rocznie 900, 1000 i 1500 zł., dalej podwyższenia dodatku aktywalnego i dodatku starszeństwa, oraz podpodwyższenia pensyi wdowich. Podobną petycyę, wnieść mają także ajenci lwowskiej dyrekcyi policyi.

Z powodu zamieci śnieżnych dzisiejsze poranne pociągi przybyły do Lwowa z 30 minutowem spóźnieniem.

Jednoguldenówki. Zwraca się ponownie uwagę publiczności, że w obiegu będące bilety państwowe po 1 zł. zaopatrzone datą 1. lipca 1888, posiadać będą kurs prawny aż do 31. grudnia 1895 t. j. że do tego terminu pozostaną te bilety państwowe w prywatnym obiegu. Kasy i urzędy będą przyjmować te bilety przy wpłatach do włącznie 30. czerwca 1896. Od 1. lipca 1896 do włącznie 31. grudnia 1899 będzie można te bilety państwowe tylko w kasach wymiany i w centralnej kasie państwowej we Wiedniu wymieniać, zaś z dniem 31. grudnia 1899 utracą te bilety państwowe wartość pieniężną i ustanie obowiązek państwa do wymiany tychże biletów.

Na wiec organistów galicyjskich, który się odbędzie w Rzeszowie we czwartek dnia 7. bm. o godz. 10. rano zaprasza komitet wiecowy do jak najliczniejszego udziału tak duchowieństwo, jakoteż miłośników muzyki kościelnej. Komitet wiecowy organistów galicyjskich wysłał do Rzymu dnia 1. lutego b. r. następującej treści telegram: „Do Jego Eminencyi ks. kardynała Ledóchowskiego gorącą zasyłają prośbę organiści galicyjscy, którzy w celu odrodzenia muzyki kościelnej urządzają wiec w Rzeszowie w sali Sokoła dnia 7. lutego br., aby Jego Eminencya raczył najłaskawiej imieniem tychże wyjednać u Jego Świątobliwości Ojca Świętego błogosławieństwo dla wiernych i uległych synów Kościoła św. Racz Wasza Eminencya przyjąć zarazem wyrazy gorącego przywiązania i podziękowania od wiecowego komitetu i wszystkich uczestników wiecu".

Samobójstwo. W Sierszy obok Trzebini powiesił się w lesie żandarm Cwenarowicz. Przyczyną było przestępstwo w służbie.

Morderstwo i samobójstwo. Żandarm z Uścia Solnego, Wiktor Pióro, pełnił na dniu 2. bm. służbę w Gawłowie. Wśród czynności miał go podrażnić(?) jeden z włościan tamtejszych, za co chciał go żandarm skuć i aresztować. Gdy jednak włościanin nie zbliżył się na wezwanie, owszem cofał się ku progowi sieni, wtedy żandarm dał strzał z karabinu do niego w nogi. Kula trafiła w fałdy kożucha w okolicy kolan i wyrwawszy cztery dziury w kożuchu bez najmniejszego zadraśnięcia ciała, ugodziła następnie w młodą kobietę Katarzynę Kłóskową, która stała poza włościaninem. Kula trafiła ją w okolicę brzucha i poszarpawszy wnętrzności wyleciała pod żebrami z przeciwnego boku. Niewinna ofiara padła na miejscu. Żandarm spostrzegłszy co się stało, że przyprawił o śmierć najniewinniejszą osobę, kobietę młodą, matkę dwojga małoletnich dzieci, dał ognia jeszcze raz do owego włościanina, lecz trafił tylko w odrzwia sieni, gdzie kula w sęku ugrzęzła. Następnie cofnął się na ulicę, przyłożył karabin sobie pod brodę, strzelił po raz trzeci i padł trupem na miejscu z potrzaskaną głową. Kobieta skonała po dwóch godzinach najokropniejszych męczarni. Żandarm był rodem z Morawicy pow. krakowskiego i liczył dopiero 24 lat.

Kozacy w Brodach. Korespondent z Brodów *N. Ref.* przysyła wiadomość, która nietylko zadziwia, lecz jako bardzo charakterystyczna, godną jest bliższych wyjaśnień. Oto co pisze: Mieliśmy tu w lokalnościach Towarzystwa muzycznego „Kiermasz międzynarodowy" przy udziale orkiestry wojskowej 30. pułku pod kierownictwem kapelmistrza Rolla. Kiermasz ten świetnie się udał, ale jeden fakt, zasługujący na publiczną naganę, uczynił na zgromadzonych bardzo złe wrażenie. Na bal ten przybyło także kilku oficerów kozackich z Radziwiłłowa, którzy dopiero po północy zaczęli tańczyć, gdy naszych oficerów nie było na sali. Pomijam już okoliczność, iż komitet zabawy nie powinien był tego rodzaju gości wpuszczać na salę, lecz zaznaczam, iż podczas pauzy, gdy orkiestra zagrała hymn austryacki, a obecni oklaskami okazywali zadowolenie, Kozacy stali jak martwi, — zaś na ich żądanie kapelmistrz po pewnem wahaniu się i usprawiedliwianiu brakiem nut, kazał grać hymn carski, co też Kozacy przyjęli grzmiącem „hura".

Niegodziwy żart. Przed tygodniem dzienniki doniosły o zniknięciu ucznia drugiej klasy gimnazyum w Kołomyi, Mirosława Trembickiego. Zrozpaczony ojciec chłopca na wszystkie strony telegrafował i pisał, aby odszukać zaginionego, który opuścił mieszkanie, idąc do szkoły z książkami. Teraz dopiero wyjaśniła się przyczyna nieobecności chłopca. Dążąc do szkoły, przysiadł się on na wóz, zaproszony przez dwóch wieśniaków, którzy zapewnili, że go wysadzą przed szkołą. Na skręcie drogi koło gimnazyum prosił, by się zatrzymali, bo ma iść do szkoły. Wówczas jeden z tych ludzi zaciął konie, a drugi przytrzymał go siłą i tym sposobem zawieźli go aż do Jabłonowa. Chłopiec tak się przeląkł, że ze strachu nie mógł wołać o pomoc, a na drodze nie widział więcej ludzi. Dopiero w Jabłonowie zobaczywszy idącego żandarma, wezwał go na pomoc. Żandarm siłą wstrzymał konie i uwolnił chłopca. W Stopczatowie odpoczął i puścił się z powrotem do Kołomyi, lecz nie znając drogi, poszedł w kierunku do Kossowa. Stąd z powodu oddalenia i nie mając zasobów pieniężnych udał się do ciotki w Kutach, poczem na drugi dzień wybrał się z powrotem i przybył do Kołomyi. Z powodu tak grubego żartu ojciec chłopca poczynił kroki, aby wyszukać swawolników i ukarać ich.

Kwartet złodziejski. Policyi rzeszowskiej powiodło się uwięzić trzech uczestników „złodziejskiego kwartetu", który operował w Galicyi i Królestwie Polskiem, reflektując wyłącznie na włamywania się nocne do prywatnych pomieszkań. Należą do tej spółki: Otto Seidler z Zaleszczyk, były dyurnista sądowy, baron Aleks. Summer z Auspitz na Morawach, były kadet w Pradze, ośmnastoletni chłopak ślusarski Franciszek Jurczak z Medyki pod Przemyślem i Fryderyk Falken z Kołomyi, który umknął. Sumer i Seidler w chwili, gdy ich aresztowano, mieli przy sobie cały magazyn skradzionych rzeczy. Nadto przy pierwszym z nich znaleziono pod koszulą przewieszony sztylet, a w zanadrzu krwią poplamioną chusteczkę z monogramem „J. K." Zapytany o pochodzenie tych przedmiotów, Summer nie dał zadowalniającej odpowiedzi. Przy zeznaniach drżał jak liść. Są poszlaki, że sztylet i owa chustka stoją w pewnym związku z faktem zamordowania w Wiedniu Josefiny Lederer. Kiedy Summerowi przedmioty te odbierano, był bardzo przygnębiony. Dało to policyi wiele do myślenia, tem bardziej, że Summer nie umiał udowodnić swego *alibi* w tym wypadku.

Z Izby sądowej. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został Hryć Waszczyszyn, oskarżony o zbrodnię podpalenia, od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony.

Budowa teatru we Lwowie. Sejmowa komisya budżetowa uchwaliła przyznać gminie m. Lwowa z funduszu krajowego tytułem subwencyi trzecią część kosztów, jakie poniesie na budowę teatru, a najwyżej 300.000 zł. Nadto komisya uchwaliła, aby subwencya ta przyznaną została pod warunkiem, iż budowa teatru we Lwowie rozpoczętą zostanie w r. 1896.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Budzanowa nam piszą: Dnia 31. zm. wywołał z probostwa grabarz tut. Wincenty Kaczor, organistę, by wziął strzelbę, gdyż na cmentarzu znajdują się zające. Organista nie miał na razie ochoty udać się na wskazane miejsce, zachęcony jednak przez grabarza, poszedł ze strzelbą na cmentarz i tam w czasie nabijania strzelby, został całym nabojem ugodzony w twarz, tak, że po kilku godzinach wyzionął ducha, zostawiając żonę i kilkoro drobnych dzieci. *(Z.)*

Trzęsienie ziemi. Z Rzymu telegrafują, że d. 2. bm. wieczorem i d. 3. bm. rano, dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi w Piacenza, Porto Maurizio, Pawii i Genui.

P. Koźmian na scenie.

Spór się toczy obecnie: o ile p. Koźmian ze sceny krakowskiej rzuca posiew niemoralności przeróbką „Lisistraty" Arystofenesa.

P. Kaz. Bartoszewicz pisze o tem z Krakowa do *Przeglądu poznań.* w ten sposób:

„P. St. Koźmian nienasycony jest w zdobywaniu sobie coraz innych laurów. Różnorodny jego geniusz przerzuca się z łatwością z pola na pole. Zaledwie w drugim tomie swej wiekopomnej „Rzeczy" napisał ewangelię dla narodu, poruszając najważniejszą sprawę naszego bytu narodowego, zstąpił z kazalnicy politycznej w urocze krainy pornografii. Dzięki jemu, scena krakowska przedstawi dziś przerobioną przez niego „Lisistratę" Arystofanesa. Jest rzeczą niemożliwą w przyzwoitych słowach opowiedzieć treść tego utworu, który był dobrym na czasy greckie, ale o dziesiątki wieków oddzielony jest od nas nietylko czasem, ale pojęciami o moralności i przyzwoitości. Nie ma tam całkiem dwuznaczników, a są tylko jednoznaczniki ordynarne, wstrętne, kwalifikujące się jedynie do opowiadania w towarzystwie męzkiem i to po sutej kolacyi. Ale p. Koźmian lubi takie rzeczy; temu konserwatywno-katolickiemu apostołowi zamało już cuchnie rozpasana wesołość nadsekwańskiej sztuki dramatycznej. Gdyby to zrobił Zalewski, Bałucki, Lubowski, tożby krzyk zgrozy powstał w świętobliwym Krakowie! Ale p. Koźmianowi wszystko wolno: może zarówno obrzucać błotem społeczeństwo, jak zasiewać pornografię.

„Opowiadano mi, że kiedy pewne wielkiej pani pytano się, czy pójdzie na „Lisistratę" i zwrócono delikatnie uwagę jej na treść utworu, miała w odpowiedzi tylko słowa: „Nazwisko p. Koźmiana jest dla mnie gwarancyą, że mogę iść do teatru." Wobec takiej wiary w apostoła, nic dziwnego, iż nauki jego w pewnych sferach są przyjmowane z uwielbieniem i nie poradzi na to ów Jezuita, który oświadczył na kazaniu, iż żadna uczciwa kobieta na sztukę tę iść nie powinna. W ogóle zanosi się na to, iż p. Koźmian założy kościół o całkiem odmiennych zasadach etycznych. Świątynię ma już gotową, świeżo kosztem miasta wybudowaną, na której istniejący napis „Kraków narodowej sztuce" będzie zamieniony na: „Wstęp tylko dla mężczyzn i kobiet doświadczonych". Cenzura teatralna wyrzuciła wprawdzie p. Koźmianowi wiele najpiękniejszych kwiatów z „Lisistraty", ale pozostało jeszcze sporo takich pąków, które rozwinięte pod światłem elektrycznem, wydadzą dostateczną woń dla przytępionych zmysłów lubieżników i wesołych cor Grecyi.

„Może te laury wynagrodzą p. Koźmianowi kolce, po których stąpa jako mąż polityczny. Bardzo nieładnie obszedł się z nim i z jego „Rzeczą" p. Jerzy Moszyński — radzę wam przeczytać jego broszurę, wykrywającą dobroczynną działalność p. Koźmiana w roku 1863. A kto ciekawy, niech się postara o ostatni numer *Gazety Kościelnej*, w której ks. Zbyszewski, z rzadko u nas spotykającą się otwartością, występuje w obronie ideałów narodowych przeciw p. Koźmianowi, nie wahając się zaznaczyć, iż ludzie tego rodzaju, co p. Koźmian, nie mają prawa dawać nauk i wyznaczać kierunku narodowi".

Gaz. Lwowska, która ma liczne obowiązki bronienia p. Koźmiana, w ten sposób obronę jego podejmuje w korespondencyi z Krakowa:

Wreszcie ukazała się „Lysistrata" na scenie. Pod wpływem przygotowawczej roboty, publiczność z natężeniem nie małem, dwóch tylko szukała rzeczy: skandalu i znanych osobistości. Skadalu nie znalazła, osobistości niebyło. Brakło znużonej bezowocnem oczekiwaniem uwagi i siły, dla uchwycenia istotnych piękności dzieła.

„Skandalu nie było i być nie mogło, bo oczywiście to, coby go spowodować mogło, pod względem obyczajowym, usuniętem zostało. Pozostało tło rzeczy, nie zaprzeczenie, istotą swą, drażliwe. Pytałem światłej damy, czy rażąca jest drastyczność przedstawienia. „Bynajmniej, odrzekła. Gdybyśmy nie widzieli na tej samej scenie, kilka razy na tydzień utworów francuskich i polskich walczących o lepsze nietylko w nieprzyzwoitości, lecz także w niemoralności; gdybyśmy świeżo nie byli poznali Sudermana, wtedy niezawodnie „Lysistrata" byłaby dla nas nowością raniącą nieco zmysł wstydliwości, ale nie poczucie moralne. Teraz zaś w porównaniu z drastycznością tamtych rzeczy ześlizguje się jej ostrze i trzeba nacisku dobrowolnego, umyślnego sięgania aż do nieprzyzwoitości, aby do niej dotrzeć i trzeba szukać w tem zadowolnienia, aby go doznać".

„Osobistości znanych, przedstawionych na scenie nie ma; wspomniany jest raz pod zasłoną greckiego nazwiska, najwyższy kraju dostojnik, z głębokiem uznaniem i najżywszą sympatyą. Dotknięte są wady ogólne, praktyki niezdrowe, zwyczaje i nawyknienia szkodliwe oraz ich świeże objawy.

„Posądzam publiczność, iż brak skandalu i osobistości, wywołał w niej, jeżeli nie żal, to lekkie rozczarowanie. Był to mały zawód; którego następstwem było — zobojętnienie.

„Aby sam utwór miał się przyjąć i odpowiadał usposobieniu umysłowemu ogółu publiczności, o tem, o ile sądzę, nie może być mowy."

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz ósmy „Madame Sans-Gêne" komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ panny Józefiny Carnioli, oraz panów Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. W piątek po raz dziewiąty „Madame Sans Gêne" komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.

* **Bogusławscy** (trzy pokolenia). Pod tym tytułem zamieszcza ostatni numer *Tyg. illustr.* sylwety: Wojciecha, Stanisława i Władysława Bogusławskich (z portretami) kreślone doskonale piórem M. Gawalewicza.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że R da państwa zebrać się ma 19. b. m.

W sejmie bukowińskim w toku debaty nad preliminarzem funduszu szkolnego zabrał głos prezes rządu krajowego br. Goess i oświadczył, że uznaje słuszność skarg na brak ruskich kapłanów. Rząd starać się będzie zaradzić temu i spełni swój obowiązek. Nadto oświadczył prezydent, że ma nadzieję, iż niebawem otwarte zostanie niższe gimnazyum ruskie na Bukowinie. W końcu bronił prezydent gorąco inspektora okręgu szkolnego Suczawa-Gurahumora p. Schulza przed niesłusznemi zarzutami gazet rumuńskich. Ataki tego rodzaju na inspektorów szkolnych nie mają podstawy i powinno się okazywać więcej tolerancyi wobec tych ludzi, którzy i tak prawie wszyscy bez wyjątku władają trzema językami. Przecież i rząd na Bukowinie bardzo jest pobłażliwy co do znajomości niemieckiego języka.

Prezydent gabinetu węgierskiego Banffy i minister finansów Lukacs, którzy po zamianowaniu ich ministrami złożyli swe mandaty poselskie, stanęli ponownie jako kandydaci i zostali jednomyślnie dziś wybrani.

Na posiedzeniu niemieckiej komisyi rajchstagowej dla ustawy antiprzewrotowej, oświadczyli jenerał Spitz i jenerał-audytor Iffenbach, że żołnierze są zasypywani pismami i broszurami socyalno-demokratycznemi.

Adres ziemstwa twerskiego, który wręczono carowi bez wiedzy gubernatora i który spowodował znaną mowę cara, zawiera następujące zdanie: „Wierzymy, że nasz dobrobyt będzie wzrastał, jeżeli tak lud jak reprezentanci władzy będą trzymać się niezłomnie ustaw, albowiem ustawy jako wcielenie woli monarszej nie mogą zależeć od osobistych zapatrywać osobistych przedstawicieli władzy państwowej. Jesteśmy przekonani, że prawa jednostek, tudzież instytucyj gminnych pozostaną nienaruszone, oraz oczekujemy, że te instytucye otrzymają możność i prawo wyrażania swoich zapatrywań w sprawach, które się ich tyczą, tak, żeby głos ludu rosyjskiego, tudzież przedstawicieli administracyi dosięgał stóp tronu. Jesteśmy przekonani, że władza monarsza znajdzie źródło swej siły we wspólnej działalności ze stanami Rosyi."

Z Paryża donoszą: W toku dyskusyi nad etatem ministerstwa rolnictwa w Izbie posłów, oświadczył prezes gabinetu Ribot, odpowiadając na zapytanie, odnoszące się do przesilenia walutowego, że nadmiar srebrnej monety wywołuje wprawdzie pożałowania godne następstwa, ale że tylko wspólna akcya mocarstw może załatwić sprawę ruchu, wywołanego w Europie na korzyść bimetalizmu. Mowca zauważył, że ma nadzieję przezwyciężyć opór przeciwko załatwieniu tej kwestyi i wyraził nadzieję, że Europa powróci do systemu dwumetalowego.

Z Hiroszimy donoszą urzędowo: Rząd japoński przekonał się z listów uwierzytelniających, które przedłożyli posłowie Chin do rokowań pokojowych, że pełnomocnictwo ich arcyniedostateczne; oświadczył zatem, że w rokowania nie wejdzie, a posłów wezwał do odjazdu. Posłowie chińscy mieli tedy wczoraj d. 4 bm. odjechać do Nangasaki, zkąd do Chin odpłyną. Dla bezpieczeństwa dodano im eskortę.

Telegramy.

Wiedeń d. 6 lutego.

Lekarz pułkowy Ludwik Ziembicki przeniesiony został w stan czynny rezerwy.

Budapeszt d. 6 lutego.

Z wielką stanowczością szerzy się tutaj pogłoska, że przeważna część stronnictwa narodowego (Apponiego) gotowa jest opuścić swego przewódcę na podstawie prawno politycznej z r. 1867 ugody austro-węgierskiej zlać się z temi stronnictwami, które na tejże podstawie się opierają (liberały czyli ministeryaliści i dysydenci czyli frakcya Szaparego, która się odłączyła od liberałów. Hr. Apponyi żąda tej zmiany w owej ugodzie, aby językiem pułków węgiersko-kroackich w komendzie itd. był język madiarski).

Berlin d. 6. lutego.

Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę władz miejskich, która mu składała podziękowanie za ofiarowane posągi do Hali Zwycięstwa. Jak zwykle, miał do niej przemowę, w której powiedział między innemi, iż dar ten miał na celu rozbudzenie i przechowanie w pamięci mieszczaństwa pełnych sławy dni z przed lat 25.

Berlin d. 6. lutego.

W parlamencie, z powodu polskich rozpraw, poseł Motty powołał się na wyrażenie cesarza Franciszka Józefa: „Polacy, przechowując swoją odrębność narodową, wzmacniają tylko węzły, łączące ich z monarchią austryacką."

Kolonia d. 6 lutego.

Wedle doniesienia *Köln. Ztg.* z Belgradu, rząd serbski wniesie w skupczynie przedłożenie, aby eks-królowi Milanowi nadano apanaż pół miliona franków rocznie.

Belgrad d. 6. lutego.

Skutkiem reklamacyj austryackiego kupiectwa rząd serbski wyznaczył komisyę dla opracowania nowych ustaw konkurencyjnych.

Biarritz d. 6. lutego.

Król Aleksander serbski, przybył tu wczoraj i królowa Natalia powitała go na dworcu.

Miskolcz d. 6. lutego.

Wczoraj rano skutkiem zasp śnieżnych, wyprawiony do Debreczyna pociąg osobowy utknął pod stacyą Luez.

Paryż d. 6. lutego.

Na bankiecie w Lugdunie miał Waldeck-Rousseau (były minister i obok Brissona i Faura kandydat do prezydentury) mowę, w krórej podnosił, że w braku budżetu odbija się liche położenie kraju. Następnie uderzył mowca na Faura i tak skończył: „Potrzebujemy rządu, któryby rządził i nie strachał się, aby go nazywano umiarkowanym. Gambetta, którego uczniami jesteśmy, gdyby dożył, byłby umiarkowanym. Nie potrzebujemy się obawiać wrogów polityki umiarkowania".

Londyn d. 6. lutego.

Wedle doniesień z d. 25 stycznia z Majungi (jeden z głównych portów Madagaskaru) bombardowali Francuzi forty tamtejsze. Howasi nie stawili oporu i cofnęli się bez straty; 450 piechoty marynarki francuzkiej zajęło miasto d. 16 stycznia. Eskadra francuzka ostrzeliwa forty nad rzeką Ikopa.

Londyn d. 6. lutego.

Mowa tronowa, którą otwarto wczoraj parlament, podnosi stosunki pokojowe Anglii z innemi mocarstwami i zapowiada wiele projektów ustaw, między innemi o kontroli szynków, zmianie systemu wyborczego i zaprowadzeniu urzędów pojednawczych dla sporów robotników.

Paryż d. 6. lutego.

Biuro Izby wybrało komisyę z 33 członków dla przeprowadzenia śledztwa co do winy b. ministra skarbu Raynalsa, w sprawie umów z tow. kolejowemi.

Wczoraj podpisano umowę, mocą której, w razie aneksyi państwa Konko przez Belgię, Francyi zostało zapewnione prawo pierwszeństwa co do zawarcia z niem traktatów handlowych.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 6 lutego.
(Telegram *Gas. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 416·25, węgierski bank kredytowy 503·50, anglobank 184·50, länderbank 285·20, koleje państwowe 398·75, lombardy 106·75, elbetha 280·75, akcye tytoniowe 236·75, alpiny 95·—, renta majowa 100·80, węg. renta złota 124·80, węgierska renta koronna 99·25, austr. renta koronna 100·85, losy tureckie 73·50, unionbank —·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 6. lutego.
(Telegram *Gas. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 252·40 (416·52), lombardy 43·80 (106·40), węgierska renta złota 102.40 (124·87), węg. renta koronna 219·75 (133·83). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 6. lutego.
(Telegram *Gas. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 339·50 (415·54), lombardy 89·— (106·88), węg. renta złota 102·50 (124·99), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 5. lutego. Płacono: pszenicę na wiosnę po (zł. 6·64 do 6·63, pszenicę na jesień 7·07, na maj-czerwiec 6·75, żyto na wiosnę 5·66, żyto na maj-czerwiec 5·68, owies na wiosnę 6·18, kukurudza na maj-czerwiec 6·42, na lipiec-sierpień 6·39, rzepak na sierpień-wrzesień 11·10, na styczeń-luty 10·20.

Wiedeń 5. lutego. Spirytus kontyngentowy 15·40 do —·—.

Stan powietrza. Wczoraj i dziś padał śnieg.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 59 mm.

Opad, śnieg nieznaczny.

Prognoza na dobę dnia 5. lutego (od północy do północy). Wiatr będzie od kierunku północny o średniej prędkości 3·0 m. sek.

Średnia temperatura doby pozostanie się do — 3°C, niebo będzie przeważ. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 %.

Opad, śnieg.

Dziś dnia 6 lutego: Doroty P. — Hryhoria B.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894
(*Czas lwowski*).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·44	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·44	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny - Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa,			2·38	.	.
Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·11	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.